POCZTA. Należność pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok 4. Warszawa-Działdowo, dnia 15 listopada 1925 r. Nr. 45.

GAZETA MAZURSKA.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM MAZUR EWANGELICKICH.

3) „Nie trapcie się o żywot wasz...“

(Dokończenie.)

W pokorze uznaje swą miłość i bezowocność swych trosk. Dla tego też nauka królestwa bożego, a resztę przydawana mu bywa. Choćby też cierpiał, cierpliwość nie opuszcza go.

Widząc się tak zależnym tylko od Boga wszechmogącego, który zarazem jest Ojcem, człowiek uznać musi daremność swych trosk i że swojem własnem troszczeniem się nic wskórać nie może. Jeszcze nikt ani jednego dnia troskami swemi nie przydał do życia swego; ale owszem niejeden przez troski swe ukrócił życie swe o wiele dni i o lat wiele, bo troski i smutek czyni ludzi przedwcześnie starcami. Jeszcze żaden karzeł albo małego wzrostu człowiek nie uczynił się większym troskami swemi; ale owszem niejeden przez troski swe skurczył się na ciele, bo troska przedwcześnie zmusza człowieka chodzić pochylonym i skurczonym. Na tę bezowocność troski zwracając uwagę, woła Chrystus: I któż z was, troskliwie myślac, może przydać do wzrostu swego łokieć jeden? — A choćby też człowiek troskami swemi czego mógł dopiąć, to i to nie wielką ma wartość. Przypatrzcie się liljom polnym jako rosną, nie pracując ani przędąc. A ja wam powiadam: iż ani Salomon we wszystkiej sławie swojej nie był tak przyodziany jako jedna z tych. Jeżeli tedy trawę polną, która dziś jest, a jutro bywa w piec wrzucona, Bóg tak przyodziewa czyliż niedaleko więcej was, o małowierni! Więc Salomon ów znakomity mądrością i bogactwem król Izraelski, całych swych bogactw królewskich używszy, jeszcze nie mógł tak odziać się, jak znikomą trawkę Bóg przyozdobić potrafi. Natrapiwszy się, nałamie sobie nieraz darmo niejeden głowę swą nad tem, jakoby ubrać się pięknie — a oto cóż z tego wszystkiego? Lilja polna ładniejsza jest. Czego Bóg nie odzieje, czego Bóg nie ozdobi, człowiek troskami swemi Boga zastąpić nie może. — Kto zaś z bezowocności i daremności trosk swych przekona, że, jakżeż jeszcze może oddawać się troskom? Owszem wznieci on wszelką troskę na Boga, który ma pieczę o nim.

Troska o życie i ciało nie tylko daremną i bezowocną jest, jest nadto naganną, bo jest oznaką pogaństwa. Nie trapcie się tedy mówiąc: Cóż będziemy jeść albo co będziemy pić albo czem się będziemy przyodziewać? Bóg tego wszystkiego pragnie, wie bowiem Ojciec wasz niebieski że tego potrzebujecie. — Zawsze kto się troszczy i stara i smuci i boi się o potrzeby życia i ciała, czyni to z niewiary, wątpi bowiem o wszechmocności i miłosierdziu bożem, wątpi że Bóg jest Ojcem naszym, który wie, czego nam potrzeba, jest więc w sercu poganinem, bo poganin nie zna Boga i nie wierzy, żeby on był Ojcem naszym. — A dlatego, też, że troska tylko w pogańskiem sercu znajduje się — u chrześcijan ona być nie powinna. U chrześcijan jest tylko jedna troska troska o zbawienie duszy; życia ciała, pokarmu, napoju i odzienia nie koniecznie nam potrzeba i wszystko też to opuścić musimy. Ale też nam koniecznie potrzeba, aby dusza nasza nie zginęła, abyśmy zbawieni byli, bo zbawionym i ciało zmartwychwstanie i okryte będzie chwałą wiekuistą w królestwie bożem. Więc szukajcie najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego i to wszystko będzie wam przydane. Przyrzeka więc Chrystus, że dany nam będą pokarm dla życia okrycie dla ciała, jeśli godni będziemy królestwa bożego. A obietnice Boże spełnione bywają. Wracamy więc do tych myśli, któreśmy rozpoczęli rozmyślaniem niniejszem, a mianowicie że tylko człowiek szczesze religijny, pobożny, chrześcijanin żywy wolnym być może od troski wszelkiej.

Nie będzie wprawdzie wolnym od utrapienia, boć żyje na ziemi, która przekleństwem bożem dla prochów ludzkich obciążoną została. Ale wśród utrapień i niedostatku znikomą on skromność, zadowolenie, cierpliwość i ufność. To, co każdy dzień mu przyniesie z zadowoleniem i pokornem poddaniem się pod wolę Bożą, przyjmie, a to co jutro będzie poruczy Bogu. Przetoż nie troszczcie się o jutrzejszy dzień albowiem jutrzejszy dzień troskać się będzie o swoje potrzeby Dosyć ci ma dzień na swojem utrapieniu. — Amen.

Ks. Jerzy Badura.

3) O powodach zamierania polskiego ewangelicyzmu za rządów pruskich.

Wrodzony każdemu wieśniakowi konserwatyzm, trzymający się uparcie starych, odziedziczonych po przodkach form i zwyczajów, był w danym wypadku władzom na rękę. To też ubożuchna polska literatura ewangelicka ukazywała się dalej wzorem 16 i 17 wieku tylko w szacie gotyckiej. Polski lud ewangelicki wstrzymywano umiejętnie od przystępowania do stowarzyszeń polskich w charakterze międzynarodowym, jak kółka rolnicze, śpiewacze i t. p. A że do utworzenia własnych takich stowarzyszeń brak było świadomych celu inicjatorów, przeto polskiego wieśniaka ewangelickiego przyciągano do odpowiednich kółek niemieckich, które zawsze cieszyły się poparciem władz i częstokroć dawały swym członkom pewne korzyści materjalne

Upośledzenie języka polskiego w szkolnictwie początkowem daje się spostrzec od chwili nadania temuż szkolnictwu przez rząd pruski form trwałych. Nastąpiło to wkrótce po Kongresie Wiedeńskim. Dzieci polskie ewangelickie uczyły się wówczas w ojczystym języku zaledwie czytania i najpotrzebniejszych wiadomości z religji. A przytem słyszały w szkole tylko djalekt swej okolicy, nauczyciele bowiem lepszej polszczyzny nie znali. W użyciu był elementarz dwujęzyczny polsko-niemiecki, którego autorem i wydawcą był pastor Kutsch, insp.

szkół dla okręgu kościelnego (Kirchenkreis) w Byczynie, w Kluczborskim. Obok elementarza używano polskiego przekładu historji biblijnej Huebnera. Wszakże już około 1830 r. wydano dla szkół ewangelickich rozkaz usunięcia wszelkich książek polskich i używania przy nauczaniu jedynie języka niemieckiego. Dopiero zawierucha 1848 r. przyczyniła się do złagodzenia kursu antypolskiego. Władze szkolne zezwoliły znów na obsadzenie polskich szkół ewangelickich nauczycielami, władającymi jako-tako językiem polskim, i zezwoliły na częściowe używanie języka polskiego przy wykładzie. Na skutek starań ówczesnego międzyborskiego pastora, ks. Fiedlera, przywrócono dla wychowańców ewangelickiego seminarjum nauczycielskiego w Wrocławiu skasowaną od wielu lat jedną godzinę tygodniowo nauki języka polskiego. Jedna też tylko godzina tygodniowo przeznaczoną została w ewangelickich szkołach elementarnych na naukę czytania polskiego. Musimy się zgodzić z twierdzeniem Ks. Fiedlera, że kandydaci na nauczycieli z takiej [illegible] języka polskiego w seminarjum nie odnosili prawie żadnej korzyści. Ks. Fiedler wyraźnie zaznacza, że nauczycielstwo ewangelickie znało tylko gwarę wieśniaków, a żaden z nich ani jednego zdania polskiego bez błędów nie był w stanie napisać; trudno im nawet przychodziło zrozumieć polską książkę.

(D. c. n.) Prof. Edw. Hauptman.

Emilja Sukertowa.

11) Z przeszłości Działdowa i powiatu działdowskiego.

„Ulryk, mistrz pruski z 140 tys. wojskiem nad rzeką Drwęcą (Drwiącą), przeciągnąwszy brzeg swój strzelbą i okopem bardzo dobrze obwarował, mosty też pokaził, broniąc naszym przebicia" — pisze w swej Kronice Pruskiej, wydanej w Toruniu 1582 r. ks. Murinius. Udał się tedy król z wojskiem w stronę Działdowa, noszącego jeszcze ślady niedawnej napaści ks. Zygmunta Korybuta, bratanka królewskiego, który to na czele Litwinów w 1409 r. ziemię pruską splądrował*), Wojska polskie rozłożyły się obozem dokoła wsi Wysokiej, gdzie wszyscy wraz z królem z nabożeństwem Sakrament Pański przyjmowali, gotując się do boju śmiertelnego. Torfiasty grunt jednak namiękł skutkiem przeciągłych ulewnych deszczów. Grzęźli tedy rycerze i konie. Dłuższy postój w tem miejscu stał się niemożliwy. Ruszyły hufce polsko-litewskie drogą z Działdowa przez Burkarty, Uzdowo pod Dąbrówno, a stamtąd pod Grunwald i Tannenberg, na one pole sławne, gdzie, jak mówi kronikarz Voigt: „Zakończył się dzień wielki dla Zakonu, dzień największej jego sławy, waleczności rycerskiej i bohaterskiego ducha rycerstwa, lecz razem ostatni dzień jego kwitnienia, jego potęgi, szczęścia kraju, błogiego bytu jego poddanych. Od jutra już się liczyć zaczynają dni nędzy Zakonu, zguby i upadku na wszystkie czasy".

Nie tak znów świetnie dziać się musiało poddanym mistrzów, skoro nie wszyscy byli z władców swych zadowoleni.

W czasie wojny w 1410 r. rycerze związku Jaszczurki byli w tajnem porozumieniu z Polakami. Jak później na jaw wyszło, posiadali oni nawet przygotowane chorągwie polskie, które miały być użyte podczas przewidywanej rewolucji na ziemiach przez Polaków zamieszkałych, pod panowaniem Krzyżaków pozostający. Podczas sławnej bitwy między Tannenbergiem a Grunwaldem dn. 15 lipca hufiec ziemi chełmińskiej, wstrzymał się od udziału w walce, rycerze pospieszyli natomiast z pomocą królowi polskiemu przy zdobywaniu zamków krzyżackich.

Kiedy król polski po zajęciu Malborga, opuścił Prusy, szlachta chełmińska przesyła polskim załogom w Brodnicy i Rydzynie przestrogi oraz wiadomości o zamierzeniach Krzyżaków.

Pokój, zawarty w Toruniu w 1411 r. nie zadowolnił rycerzy związku Jaszczurki, utworzono spisek, celem obalenia rządów Zakonu. Spisek ten został jednak wykryty, jeden z przywódców skazany był na śmierć — inni zaś skompromitowani uczestnicy udali się pod opiekę króla Jagiełły.

(C. d. n.)

*) Leon Rogalski. Dzieje Krzyżaków t. II str. 76.

28) Bitwa pod Tannenbergiem.

Urywek z powieści Henryka Sienkiewicza „Krzyżacy".

Mistrz minął już orszak królewski i biegł ku głównej bitwie, bo co mu tam znaczyła jakaś garstka rycerzy stojących na uboczu, między którą nie domyślał się i nie rozpoznał króla! Ale z pod jednej chorągwi oderwał się olbrzymi Niemiec, i czy to poznawszy Jagiełłę, czy też znęcony srebrzystą zbroją królewską, czy wreszcie chcąc popisać się odwagą rycerską, schylił głowę, wyciągnął kopję i skoczył wprost na króla.

Król zaś spiął konia ostrogami, i nim go zdołano zatrzymać, skoczył także ku niemu. I byliby się niechybnie starli śmiertelnie, gdyby nie ten sam Zbigniew z Oleśnicy, młody sekretarz królewski, zarówno biegły w łacinie, jak i w rycerskiem rzemiośle. Ten, mając złomek kopji w ręku, zajechał Niemca z boku i grzmotnąwszy go w łeb, skruszywszy mu hełm, zwalił na ziemię. „W tej chwili sam król uderzył go ostrzem w odkryte czoło i własną ręką zabić go raczył".

Tak zginął sławny rycerz niemiecki, Dypold Kikieritz von Dieber. Konia jego pochwycił kniaź Jamont, a on sam leżał śmiertelnie porażon w swej białej jace na stalowej zbroi i w pasie pozłocistym. Oczy zaszły mu bielmem, lecz nogi kopały jeszcze czas jakiś ziemię, póki największa ludzka uspokoicielka, śmierć, nie pokryła mu nocą głowy i nie uspokoiła go na zawsze.

Lecz czy to, że rycerstwo z ziemi Chełmińskiej, między którem wielu było ludzi polskiej krwi, nie uderzyło szczerze, czy też, że zaciekłości Polaków nic już nie mogło powstrzymać, dość, że ten nowy napad nie wywarł takiego skutku, jakiego się spodziewał Mistrz. Zdawało mu się bowiem, że to będzie ostatni cios zadany potędze królewskiej, a tymczasem spostrzegł wkrótce, że to Polacy prą, idą naprzód, biją, rażą, biorą jakby w żelazne cęgi te hufce, a jego rycerstwo raczej się broni, niż naciera.

Próżno zachęcał głosem, próżno zapędzał mieczem w bój. Bronili się wprawdzie i bronili mocno, ale nie było w nich ni tego rozmachu, ni tego zapału, który porywa wojska zwycięskie i którym rozgorzały serca polskie. W zbrojach potłuczonych, we krwi, w ranach, z poszczerbioną bronią, bez głosu w piersi, rwali się jednak w zapamiętaniu polscy rycerze ku najgęstszym kupom Niemców, a ci poczęli to zdzierać konie, to oglądać się za siebie, jakby chcąc wiedzieć, czy nie zamknęły się jeszcze te żelazne cęgi, które obejmowały coraz okropniej i ustępowali z wolna, ale ciągle, jakby pragnąc wydostać się nieznacznie z morderczego skrętu. A w tem od strony lasu zagrzmiały naraz nowe okrzyki. Co właśnie Zyndram wprowadził i puścił kmieciów do boju. Zagrzmiały wnet po żelazie kosy, zagrzmiały pod cepami pancerze, trup jął padać coraz gęstszy, krew lała się strumieniami na zdeptaną ziemię i bitwa stała się jak jeden płomień niezmierny, gdyż Niemcy, poznawszy, że tylko w mieczu ratunek, poczęli się bronić rozpaczliwie.

*

I zmagali się tak jeszcze w niepewności zwycięstwa, dopóki olbrzymie kłęby kurzawy nie wzbiły się niespodzianie po prawej stronie bitwy.

— Litwa wraca! — huknęły radośnie głosy polskie.

I odgadli. Litwa, którą łatwiej było rozbić niż zwyciężyć, wracała teraz i z wrzawą nieludzką pędziła, jak wicher, na swych ścigłych koniach do boju.

Wówczas kilku komturów, a na ich czele Werner von Tetlingen, przyskoczyło do Mistrza.

— Ratuj się, panie! — wołał pobladłemi usty komtur Elbląga. — Ratuj siebie i Zakon, póki się koło nie zawrze.

Ale rycerski Ulrych spojrzał na niego ponuro i wzniósłszy rękę ku niebu, zawołał:

— Nie daj Bóg, abym ja opuścił to pole, na którem tylu mężnych poległo! Nie daj Bóg!

(D. c. n.)

Sprawy polityczne.

Polska. Odbyła się pod przewodnictwem p. prezesa Rady Ministrów narada w sprawie rokowań handlowych z Niemcami.

Niemcy. Dn. 1 grudnia ogłoszona będzie data ewakuacji Kolonji. Aljanci zdecydowali się oddać administrację w ręce władz centralnych Rzeszy, tylko władzę wojskową pozostawić w swoich rękach.

Francja. Gabinet utworzony świeżo przez Painlevego, zdaniem poważnej części prasy francuskiej może się ostać tylko w tym przypadku, jeżeli wywołany będzie rozłam wśród socjalistów, z jednej strony, oraz w centrum i prawicy z drugiej strony.

Litwa. Skutkiem rządów litewskich port w Kłajpedzie (Memel) opustoszał zupełnie.

Rosja. W Moskwie umarł komisarz ludowy dla spraw wojskowych i naczelny wódz czerwonej armji Frunze.

Grecja. Rada Ligi Narodów załatwiła sprawę zatargu grecko-bułgarskiego. Grecy wycofali się całkowicie z ziem bułgarskich na dawne stanowiska graniczne.

W Syrji wybuchło powstanie. W Damaszku, będącym w rękach Francuzów, spodziewają się oblężenia.

RZECZY CIEKAWE.

Napad słoni na autobus.

Z Colombo, na wyspie Ceylon, donoszą o jedynem w swoim rodzaju zdarzeniu. Jadący autobusem, drogą wiodącą śród dżungli, podróżni spostrzegli nagle posuwające się ku autobusowi stado dzikich słoni, a sądząc, że huk wystrzałów przestraszy olbrzymie zwierzęta, zaczęli strzelać do nich ze strzelb i rewolwerów. Huk jednak wystrzałów wywarł skutek wręcz przeciwny. Przewodniczący stadu ogromny samiec, którego kule raniły lekko, rzucił się gwałtownie na autobus. Szofer zmiarkował odrazu niebezpieczeństwo, usiłował więc ujść przed atakującem z boku stadem, puściwszy samochód całym pędem naprzód. Pomimo to samiec zdołał jeszcze długiemi swemi kłami dosięgnąć tylnej wystającej części dachu autobusu i zerwał ją jednem potrząśnięciem głowy. Musiał jednak odczuć skutki gwałtownego szarpnięcia autobusu, bo przystanął, jakby oszołomiony, na drodze. Reszta jednak stada puściła się w pogoń za uciekającym autobusem i zdawało się przez chwilę, że go dosięgnie. W końcu wszakże motor okazał się silniejszy, niż płuca potwornych zwierząt. Słonie pozostawały w tyle i wreszcie znikły w dali, a podróżni odetchnęli swobodnie.

Obora wybrukowana rurami gazu trującego.

W tych dniach właściciel folwarku Kinderblich pod Lederzeele (departament Nord), Maecker, wszedłszy do obory dla nakarmienia bydła, spostrzegł — jak donoszą z Dunkierki do paryskiego „Matina" — że bydło jego, znajdujące się przy wejściu do obory, leży martwe, w dalszej zaś części obory — dogorywa. Maecker jednak nie miał czasu zbadać tajemnicy tej katastrofy, sam bowiem uległ gwałtownemu atakowi kaszlu i musiał coprędzej opuścić oborę, poczem, przerażony, wyniósł się z rodziną z folwarku. Zawiadomione o zajściu władze zarządziły śledztwo, które wykazało, że poprzedni właściciel folwarku, znalazłszy na miejscu, gdzie się znajdował podczas wojny obóz wojsk angielskich, pewną liczbę rur żelaznych, wyłożył niemi część obory, nie wiedząc, że te rury zawierają gwałtownie działający gaz trujący.

Władze wojskowe znalazły ułożonych na ziemi w oborze trzydzieści rur takich, z których jedna pękła pod naciskiem stąpającego bydła, wywołując niezwykłą katastrofę.

Przepowiednie mazurskie.

Jeżeli deszcz pada, to słychać zawżdy ptaszka deszczowego, który na łące stoi i wydaje głosy: pić pić pić pić pić pić; mówią, że on tylko deszczową wodę pije i to z kamienia, że przylatuje z deszczem i odlatuje.

Jeżeli obłok bardzo mały i przejściowy zaćmi jasność dnia jako wielki obłok, to jest to znak wskazujący na deszczowe dnie.

Gdy na ziemi rosa leży, a słońce zachodzi za chmury, to będzie deszcz padał.

Z kraju i ze świata.

Szklarka Przygodzicka. Nie rzucać na przejeżdżające samochody. Sąd Pokoju w Ostrowie zasądził w dniu 19.X.25. dwóch chłopców, z Szklarki Przygodz. na cztery tygodnie aresztu za rzucanie kamieniami na przejeżdżający samochód. Szczęśliwym trafem kamień nie uderzył w szyby szklane i nie spowodował dlatego większego nieszczęścia. Ze względu na młodociany wiek chłopców odroczono wykonanie kary do 2 lat. Jeżeli zasądzeni przez przeciąg 2 lat nie będą karani, to kara będzie im darowana.

Pawłów, pow. Odolanowski. Pożegnanie p. Mrozika kierownika szkoły ewangelickiej w Pawłowie.

Dnia 30 października opuścił p. Mrozik swą posadę w Pawłowie. przenosząc się na Gorny Śląsk. Był to człowiek zacny i dzielny. Ze swej pracowitości i sumiennego wykonywania obowiązków może służyć przykładem. Kochał on ludzi, wśród których pracował. Byłby poświecił wszystko, by ich módz podnieść, oświecić, by im było dobrze żyć w nowej Ojczyźnie. Była to praca ciężka, lecz piękna, wzniosła, bo to praca z miłości ku bliźnim. Napewno niejeden z jego wioski lub innej będzie długo wspominał o nim, jako o człowieku gotowym każdej chwili do dobrych usług.

Najwięcej kochał dziatwę szkolną. Dowodem tego jest pożegnanie, które odbyło się dnia 30 października. Na pożegnanie to przybyli p. insp. szk. Jan Cienciała i Rada Szkolna miejscowa. Pierwszy do dzieci i R. S. M. przemawiał p. insp. Cienciała, podkreślając prace i zasługi p. Mrozika w szkole i poza szkołą, pod koniec dziękował p. Mrozikowi za kierownictwo i życzył powodzenia na nowej posadzie. Następnie przemawiał p. Mrozik. Było to przemówienie płynące z serca. W przemówieniu jego wyczuwało się, jak bardzo kocha dzieci, które opuszcza. Po przemówieniu jedna z dziewczynek złożyła w imieniu całej szkoły podziękowanie, oraz życzenie dobrego powodzenia na nowem miejscu, zaś druga dziewczynka wręczyła bukiet. Później dzieci wyszły na podwórze. Mimo zachęceń ze strony nauczycielki do zabawy, oparły się o płot i tak rzewnie płakały, że na widok tegoż serce się z bólu krajało. Po odjeździe p. inspektora, weszły dzieci jeszcze raz do klasy i wszystkie słowami „do widzenia, nasz kochany panie nauczycielu" pożegnały swego nauczyciela.

Pawłowianom życzy się dobrego nauczyciela, któryby zgodnie według woli Bożej wychowywał ich dzieci na ludzi zacnych i uczciwych. Również życzenie—by ich szkoła podnosiła się coraz wyżej i świeciła dobrym przykładem.

Z Sośni, (pow. odolanowskiego). Z początkiem roku szkolnego wstąpił do seminarjum nauczycielskiego w Ostrzeszowie Emil Druch, uczeń V-go oddziału szkoły tutejszej. Jest to pierwszy fakt, który świadczy, że pogranicze budzi się do życia oświatowego! Przyjemnie będzie mieszkańcom Sośni i okolicy, kiedy za lat kilka osiędzie tu rodak, aby wszczepiać wiedzę w młode pokolenie.

— W dniu 25 b. m. na posiedzeniu „Ogniska" grono nauczycielskie żegnało kolegę Mrozika, który opuszcza nasze strony, aby nieść oświatę na Śląsku Gornym. Choć kol. Mrozik nie będzie straconym dla społeczeństwa, jak i dla nauczycieli, jednakże jego wygląd robi przykre wrażenie na pozostałych i wzbudza żal za utraconym współpracownikiem naszej idei. Życzymy mu szczęścia w dalszej pracy!

— W dniu 25. b. m. miejscowy duszpasterz pobłogosławił związek między panną A. Kurzawą, wychowanką przytułku „Bertaheim", a panem R. Ludwigiem, synem dzierżawcy młyna w Sośni. Po uroczystości ślubnej młoda para w otoczeniu najbliższych udała się do lokalu „Bertaheim", na przyjęcie, urządzone przez panią baronową Diergardt oraz siostry tego zakładu. Szczęść Boże młodym nowożeńcom

Z za kordonu.

Bezprawia niemieckie. Wiadomości z powiatów granicznych polsko-niemieckich wkazują, że tragedja pol-

skiego robotnika w Niemczech, powtarzająca się corocznie, zaczęła się znowu. Wbrew obowiązującym rozporządzeniom władze niemieckie nie postarały się u właściwych konsulatów o papiery wyjazdowe dla tych robotników, których zwolniono z pracy w r. b. Tysiące z nich zaczyna [illegible] smutną wędrówkę wewnątrz Niemiec. Setki gromadzą się na granicznych punktach przejściowych, gdzie władze polskie nie mogą ich przepuścić z powodu braku dowodów obywatelstwa polskiego.

Władze niemieckie kierują ich na drogę nielegalnego przejścia przez t. zw. granicę zieloną.

„Deutsche Arbeiter Zentrale", półurzędowa instytucja, powołana do pośredniczenia w pracy zagranicznych robotników rolnych, wydała okólnik, w którym zwraca uwagę pracodawców, aby namawiali robotników do pozbywania się większych bagaży, a przedewszystkiem zaoszczędzonego deputatu, gdyż — według okólnika — ludzie, wracający do Polski z małym bagażem, doznają znacznych ułatwień.

Zadania hakatystów. „Keonigsberger Allgemeine Zeitung" zamieszcza artykuł, który pod płaszykiem niebezpieczeństwa polonizacji wschodnich kresów niemieckich, wysuwa następujące konkretne żądania pod adresem rządu niemieckiego: 1) zakazu emigracji polskiej do Niemiec; 2) jaknajszybszego usunięcia polskich optantów z Niemiec; 3) wprowadzenie przymusowego powrotu do kraju polskich sezonowych robotników rolnych; 4) tolerowanie jedynie prywatnych szkół polskich, utrzymywanych przez samych Polaków, nie udzielanie żadnych zapomóg rządowych i nie otwieranie rządowych szkół polskich; 5) rozwiązanie Związków polskich w Niemczech; 6) popieranie kolonizacji niemieckiej na obszarach pogranicznych; 7) bojkot kupców, rzemieślników i rolników polskich na obszarach pogranicznych.

Ze świata.

Przywrócenie monarchji w Bawarji. Ks. Ruprecht, stojąc na czele stronnictwa prawicowego pragnie osiągść na tronie. Przewrót ten jednak nie uda się bez rewolucji.

Austrjackie mrzonki. Monarchiści austrjaccy łącznie z Ludendorfem dążą do osadzenia Hohenzollernów na tronie austrjackim.

Starcia wyznaniowe w Indjach. W Afatali (Indje) doszło do starć pomiędzy Hindusami a muzułmanami przyczem 12 osób, w tej liczbie 2 muzułmanów zabito.

Poradnik gospodarski.

O przechowaniu obornika; urządzenie gnojówki. Najlepszym sposobem przechowywania obornika to sposób trzymania go pod bydłem, nie wynosząc na gnojownię. Trzymany pod bydłem obornik — zależnie od wysykości stajni — wywozi się wtedy w prost w pole. — Oborę taką buduję się tak, że ściany są stosunkowo niskie a zato stanowiska bydła wkopane w ziemię. Bydło udeptuje gnój równomiernie, żłoby zaś tak są zbudowane, by można je było podnosić w miarę podnoszenia się warstwy obornika. Głęboko wkopane stajnie mogą mieć miejsce tylko tam, gdzie gleba jest pozbawiona wody zaskórnej, wreszcie by glina była twarda dla uniknięcia osypywania się ścian. Lepiej jest zbudować żłoby ceglane lub cementowe a skoro zwierzętom z początku nieco niewygodnie sięgać do nich, podściela się przez kilka dni więcej słomy pod przednie nogi. Chcąc stare stajnie przemienić na oborę wgłębioną, najlepiej, o ile stajnia nie jest dostatecznie wysoka, usunąć powałę, gdyż przy trzymaniu bydła na nawozie ciepłota w niskich stajniach bywa zbyt wysoka. Konstrukcję dachu łatwo przerobić, a dach podszalować deskami oraz podbić papą. Stanowiska krów wkopuje się na 20 — 40 cm. głęboko, pozostawiając w środku wyższy korytarz.

O ile chodzi koniecznie o budowania gnojowni, to pierwszym warunkiem równość gleby t. j. unikanie pochyłości oraz umieszczenie jej w cieniu innych budynków (od północy) zdala od okopów. Wielkość gnojowni zależy do ilości zwierząt, na dużą sztukę przypada 4 metry kwadratowe powierzchni na młode sztuki około 2 metry kw. Spód gnojowni powinien być gliniasty, dobrze wybity gliną, a jeszcze lepiej spód, brzegi i dojazd wybrukować ustawioną pionowo cegłą i zalać cementem. Głębokość gnojowni nie powinna przenosić 1 m., a wokoło gnojowni poprowadzić wybitą rynnę niedopuszczającą wodę deszczową spływającą do wnętrza. Dobrze jest całą gnojownię otoczyć murem wystającym około pół metra. Dno powinno być pochyłe ze wszystkich stron, tak, by odciekająca gnojówka spływała spodem w jedno miejsce. W tem miejscu umieszcza się zbiornik choćby ze zwyczajnych rur betonowych. Pochyłości dna gnojowni nie powinny być zbyt wielkie, gdyż mierzwa zanadto wysycha. Zbierający się już w stajni w rynsztokach mocz odprowadzony ma być do zbiornika. Nad zbiornikiem nie powinno się stawiać budki kloacznej — można to natomiast zrobić nad samą gnojownią. Można mieć pozatem przygotowaną pompę dla ułatwienia wydobywania gnojówki ze zbiornika. Obornika na gnojowni nie powinno się nigdy zlewać gnojówką — natomiast, o ile jest zbyt suchy, zalać go można zwyczajną wodą lub wodą, w której rozpuszczono zbywające resztki nawozów potasowych.

Ceny nasion Rzepak 36—40, seradela 9—10, wyka zimowa 50—55, wyka letnia 19—21, peluszka 17—20, koniczyna czerwona 110—140, koniczyna biała 160—200.

Odpowiedź Redakcji.

P. Natalji Filipównie w Mikołajkach. Za serdeczny list Redakcja bardzo dziękuje. Cieszy nas, że Gazeta nasza tak jest chętnie czytana. Wysyłka nie była wstrzymana nigdy. Z przykrością musimy donieść, że Seminarjum w Działdowie dziewcząt już od roku nie przyjmuje, zostaje ono przekształcone na seminarjum męskie. Możeby Pani przyjechała do Warszawy i wstąpiła do warszawskiego djakonatu. Jest tu w tym roku kilka Mazurek: z Działdowa, z pod Suwałk. Nauka i całkowite utrzymanie bezpłatne. Kurs 3 letni. Po trzech latach o ile pani nie będzie chciała objąć posady djakonisy, może pani wrócić na wieś. Pierwszy miesiąc próbny. Należało by natychmiast napisać do ks. Michelisa, Warszawa, Plac Małachowskiego 1 a. Potrzebna jest metryka, zaświadczenie ks. Mikulskiego oraz świadectwo lekarza. Lekcje już się rozpoczęły.

Wesoły kącik.

Z chwili.

— Coś taki uradowany?

— Bo mi wczoraj ogłoszono upadłość?

— I to jest powodem twojej radości?

— Ma się rozumieć!

— Doprawdy nie pojmuję...

— A to takie proste! Dotychczas ja się męczyłem, a teraz niech się pomęczą moi wierzyciele!

„Gazeta Mazurska" i „Nowiny" pisma, poświęcone sprawom ludu ewangelickiego, wychodzą co niedzielę. Prenumerata kosztuje miesięcznie 60 groszy, za przesłanie do domu 10 gr. razem 70 gr., co wynosi kwartalnie 2 zł. Cena pojedyńczego egzemplarza 15 groszy.

Redakcja w Warszawie: Hoża 1 m. 10, tel 408-24. W Działdowie Mazurski Dom Ludowy Konto czekowe P. K. O. Nr. 4852

Redaktor odpowiedzialny: Emilja Sukertowa. Wydawca: Zrzeszenie Ewangelików Polaków. współwyd: Tow. Przyjaciół Mazur

Drukarnia „Współczesna", Warszawa, Szpitalna 10.